

Elżbieta Kiślak

Przybyszewska na Utopii

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 3 (27), 83-90

1994

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

niem do druku pism W. Potockiego (S. Grzeszczuk, J. Gruchała), czy wreszcie udane edycje bibliofilskie W. Waleckiego.

Stosunkowo nowym przedmiotem refleksji nad literaturą staropolską stała się przestrzeń – pojmowana zarówno jako składnik obrazu świata przedstawionego (T. Michałowska), jak też w znaczeniu zewnętrznym, warunkującym rozwój kultury literackiej. Szczególnie to drugie ujęcie zaowocowało studiami nad literaturą podróżniczą (H. Dziechcińska) oraz nad wszelkiego rodzaju twórczością, która odzwierciedlała świadomość przestrzenną, np. opozycję Wschód–Zachód lub Północ–Południe, czy konkretnie problem tzw. „Renesansu północnego” (A. Borowski). Bardzo bliskie rzeczowo były tutaj badania nad staropolskimi instytucjami kultury literackiej w jej układzie przestrzennym i komunikacyjnym (K. Dmitruk).

Wyraźnie widoczną tendencją badawczą jest zainteresowanie szeroko pojętym pośrednictwem, komunikacją, przekazywaniem i pograniczem. Wskazują na to często same tytuły prac (m. in. J. Pelca o „polskości i europejskości literatury staropolskiej”) i tematyka organizowanych sesji naukowych (np. „kultura literacka końca XVI w.”, „kultura literacka po «potopie»” czy „literatura pomiędzy Średniowieczem a Renesansem”). Kierowanie uwagi na zaniebdywane dotąd obszary zjawisk historycznoliterackich czy paraliterackich świadczy o skłonności do wychodzenia poza utarte ścieżki badawcze i o wrażliwości „staropolan” na inspiracje płynące z innych dyscyplin literaturoznawstwa.

Andrzej Borowski

Przybyszewska na Utopii

Ogromnie trudno jest pisać o Stanisławie Przybyszewskiej. Nie potrafią sobie tego wyobrazić zapewne ci, których znajomość pisarki zaczyna się i kończy na *Sprawie Dantona* (najczęściej zresztą w jej scenicznej bądź filmowej wersji), uzupełnionej biograficzną plotką o posmaku sensacji. Wyższy stopień wtajemniczenia umożliwiają listy, przygotowujące jednak czytelnika o zamęt ambiwalentnych emocji, fascynację i podziw, irytację i niesmak. Błyskotliwe analizy psychologiczne sąsiadują tu na przykład z dzikimi oskarżeniami bliźnich o złe traktowanie, rozszczępiającymi włos na czworo

w sposób, który aniola wyprowadziłby z cierpliwości. Opisy heroicznych zmagania z codzienną nędzą w gdańskim baraku przeplatają się z prośbami o finansowe wsparcie, formułowanymi z żenującą przemyślnością narkomana, w których każdy potencjalny ofiarodawca przedstawiany jest jako jedyna deska ratunku.

Niezwykle wrażliwa, inteligentna i przenikliwa, ale też równie egotyczna i niesprawiedliwa, obdarzona nieprawdopodobnie jasną samowiedzą i zarazem zaślepiona jak kilkuletnie dziecko — ta wymykająca się schematom, okropna i wspaniała Przybyszewska sama przeświadczona była o własnej „nieuchwytności”:

To słowo najlepiej rzecz oddaje. Żał za to, że się nasze przypuszczenia o naturze danej osoby — nie chcą sprawdzić; że się daremnie wysilamy, by ją na wskroś zrozumieć; że nas mężczy swą niezrozumiałością — swą obcością.¹

Przewidziała również spore trudności interpretacyjne, jakie będą nastroczać jej utwory, w których każdy przecinek obciążony jest głęboko przemyślanym znaczeniem. Marzenie o idealnej krytyce wyraża jej postulat:

Rzeczy, które warto czytać, trzeba czytać w sposób zawodowy — z poświęceniem całej uwagi i pamięci, trzy razy najmniej; a na to mają czas i usposobienie tylko zawodowcy, i to znikomy wśród nich procent zawodowców fanatycznych.²

Każdy więc, kto pragnie pisać o Przybyszewskiej, imponuje przede wszystkim odwagą. Podejmuje bowiem zadanie nieprzeciętnie trudne, wymagające mobilizacji wszystkich sił fanatycznego profesjonalisty. Nadto taki straceńczy śmiałek — ostatnio Ewa Graczyk — musi spotykać na swej drodze ślady niepowodzeń nielicznych poprzedników, stanowiące wyzwanie, ale i deprymujące.

W nową książkę o Przybyszewskiej, zatytułowaną *Ćma*³, wpisana jest polemika z jedyną, jak dotąd, pracą o zakroju monograficznym — „biografią literacką” Tomasza Lewandowskiego *Dramat intelektu*, która nie wychodzi właściwie poza płaszczyznę konwencjonalnej biografistyki. Nikt jednak nie neguje niepodważalnych osiągnięć jej autora jako pieczołowitego edytora korespondencji, opatrzonej wieloma cennymi

¹ S. Przybyszewska *Listy*, t. 2, oprac. T. Lewandowski, Gdańsk 1982, s. 484.

² Tamże, s. 325.

³ E. Graczyk *Ćma. O Stanisławie Przybyszewskiej*, Warszawa 1994, OPEN.

przypisami. Tymczasem Ewa Graczyk z premedytacją stara się ograniczyć relację faktograficzną, chociaż, jak wynika z koniecznych odwołań do biografii i bibliografii, nie można wątpić, że po tym terenie porusza się swobodnie. Poza obrębem jej zainteresowań zdaje się pozostawać jedynie przez nikogo jeszcze nie zbadana szczątkowa twórczość w języku niemieckim – prawdopodobnie interesujący temat dla przyczynków naukowych.

Podjętą przez Ewę Graczyk próbę rozszyfrowania zagadek pisarskiej niezwykłości Przybyszewskiej przenika od początku potrzeba przeciwstawienia się powierzchownemu postrzeganiu, widocznemu choćby w większości opublikowanych do tej pory szkiców wspomnieniowych, które skazują pisarkę na pośmiertne uwięzienie w stereotypie nieszczęśliwej wielkości, zatracającym o melodramat albo skandalizującą legendę. Broniąc namiętnie egzystencjalnej autonomii Przybyszewskiej, Ewa Graczyk postępuje tropem wskazanym przez autorkę *Sprawy Dantona*, która w jednej z tasiemcowych epistoł dotyczących tego dramatu wprowadziła rozróżnienie między pojęciami *pitiful* (*pitoyable*) i *pathetic*:

Przebogaty nasz język nie ma słowa ani na jedno, ani na drugie. Zjawisko o charakterze *pitiful* wzbudza litość, co najwyżej współczucie [...]; to znaczy wzrusza – lecz równocześnie obniża szacunek. [...] Zjawisko *pathetic* natomiast (są bez porównania rzadsze) wzbudza odmianę sympatii, na którą w wszystkich znanych mi językach brak nazwy: fenomenalne współczucie, które n i e pasżytuje kosztem szacunku. *Pathetic* może być zatem tylko porażka wobec jakiejś potęgi nadludzkiej, potęgi, z którą się człowiek, jako człowiek, w ogóle nie może zmierzyć. Która zatem nie dowodzi bezwzględnej słabości. Może jednak wynikać także z braku geniuszu np. człowiek, któremu geniuszu brak, n i e wzbudza tym samym pogardy, którą wzbudza, jeśli mu brak np. inteligencji.⁴

Ćma zrywa z tradycyjną postawą *pitiful*, z odcieniem politowania wyraźnie zaznaczającym się w stosunku biografów do pisarki. Ewa Graczyk w nowatorskiej analizie tematu nieszczęścia, „reifikujuącego, niszczącego aspektu cierpienia”, podobnie jak inni autorzy tekstów o Przybyszewskiej drukowanych niegdyś w *Transgresjach*, walczy o jej prawo do bycia *pathetic*, do uznania, że nędzarska wegetacja, wybrana przez nią w gruncie rzeczy świadomie i heroicznie, nie stanowiła prostego następstwa zewnętrznych okoliczności życiowych.

W centrum rozważań książki znalazła się wszakże oryginalna i błys-

⁴ S. Przybyszewska *Listy*, t. 1, oprac. T. Lewandowski, Gdańsk 1978, s. 537–538.

kolliwa interpretacja *Sprawy Dantona*, bez wątpienia najlepszego utworu nie tylko w „korpusie rewolucyjnym”, ale i w całej twórczości jej autorki. Ewa Graczyk słusznie widzi w zafascynowaniu rewolucją istotę „projektu egzystencjalnego”, czy też, by użyć znów własnej terminologii pisarki, swoistej koncepcji „życia mentalnego”. Część pracy zatytułowana *Rewolucja i rzeczywistość* zawiera błyskotliwy opis myślowego procesu, który doprowadził Przybyszewską do obrazu rewolucji — eksplozji woli tworzenia, szansy twórczości dostępnej każdemu, zawsze jednak ujawniającej uniwersalny schemat: masy kierowane przez geniusza.

Rewolucja u Przybyszewskiej jest najdoskonalszą formą realizowania obowiązku kreacji nowej rzeczywistości, jaki spoczywa na każdej jednostce, toteż w końcu „podstawową dziedziną tworzenia staje się dla niej sam człowiek, jego związki z innymi ludźmi czy też obszar całego społeczeństwa” — pisze autorka *Ćmy*. Chociaż raczej programowo stroni w swej pracy od klasyfikacji historycznoliterackich, opowiadając się po stronie krytyki tematycznej i eklektyzmu hermeneutyki rozumiejącej, podkreśla jednak, iż Przybyszewska, uwikłana w dwuznaczne psychologicznie związki z ojcem, wiele przejęła z dziedzictwa modernizmu i jego gloryfikacji jednostki twórczej: „podziela maksymalizm filozoficznych, światopoglądowych dążeń poprzedniego pokolenia, choć jego rozwiązania nie są jej rozwiązaniami”.

Nadzwyczaj ważną przesłanką „bezwzględnej afirmacji” rewolucyjnej przemiany jest też przekonanie, że zło zostało głęboko zakorzenione w istniejącym świecie. Okazuje się więc, że polityczną czy historyczną warstwę utworów o rewolucji przesłania ich wymiar metafizyczny. Ewa Graczyk pojmuje wszakże rewolucję raczej jako fantazmat rozumu niż jako namiętny manichejski protest. Te obydwie myślowe wątki prowadzą skądinąd do jednakowych konsekwencji: do totalnego odrzucenia rzeczywistości. Stosując wobec twórczości Przybyszewskiej jej własną niejako metodę — drażącą głębię zjawisk analizę — Graczyk ujawnia ukrytą modelowość dramatów i prozy o rewolucji, ich „abstrakcyjną” konstrukcję, odrzucającą „wieloaspektowość i paradoksalność ludzkiej kondycji”. W idealizacji piękna rozumu, ucieleśnionego w postaci ukochanego przez Przybyszewską Robespierre’a, tai się, zdaniem autorki, pogarda dla konkretności, dla materialnej, „płaskiej” rzeczywistości, nie tylko fundamentalny sprzeciw

wobec realizmu, ale wręcz fantastyczność, utopijność kreacji literackiej.

Pewien niedosyt budzi wszakże zachwianie proporcji analizy i odsunięcie na plan dalszy wątku manichejskiego w pojmowaniu rewolucji. Niechęć do „źle skleconego” świata, fizyczny wstręt do natury – „pra-mamusi”, nienawiść ducha do materii – deklaruje Przybyszewska z tak obsesyjną częstotliwością i tak uporczywie, że warto zastanowić się nad szerszym światopoglądowym tłem tej nienawiści, a nie tylko nad jej przejawami i następstwami, co zresztą Ewa Graczyk świetnie zrobiła w jednej z najlepszych partii książki, mówiącej o nienawiści i języku nienawiści. O gnostycyzmie jedynie wspomina, nie wdając się w bardziej szczegółowe refleksje na temat zła i grzechu, które fascynowały Przybyszewską. Chyba nie całkiem słusznie umieszcza ją także poza horyzontem judeochrześcijańskiej koncepcji człowieka, w której znajduje się przecież miejsce również na herezje. Rzecz jasna, z dużą ostrożnością trzeba traktować różne wypowiedzi i gesty Przybyszewskiej, sugerujące (zwłaszcza pod koniec życia) jej, jak sama się wyraziła, „katolicki sposób myślenia”, ale nie sposób pomijać zupełnie znaczenia jej prywatnej hierarchii literackiej, w której pozycję najwyższą zajmował Bernanos, inny manichejczyk.

Dla Ewy Graczyk o wiele więcej znaczące jest zafrapowanie Przybyszewskiej twórczością Wellsa. W jego powieściach heretyczka odnajdywała własną manichejską „świadomość, aż męcząco ostrą, że jesteśmy wydani wraz z całym światem na łaskę wszechmocy nie tylko przeraźliwie złej, lecz i przeraźliwie głupiej”.⁵ W *Ćmie* nacisk pada na wspólną obojgu „sarkastyczną krytykę świata” i „budowanie utopii” – azylu chroniącego przed rzeczywistością.

Ów hermetyczny inny świat, przedstawioną przez Przybyszewską swoistą rzeczywistość rewolucyjną, charakteryzują według Ewy Graczyk interakcje właściwe sekcje (sama pisarka dodałaby określenie: purytańskiej), z jej wszystkimi aberracjami. Niepokojąca mieszanina redukcjonizmu, racjonalizmu i totalizmu myślenia ma cechować ten fantazmatyczny model rewolucji, rojenie „samotnego nienawidzącego świata marzyciela”. W książce można znaleźć liczne wnikliwe uwagi o wielowarstwowości, wewnętrznych napięciach, antynomiczności świata Przybyszewskiej. Jednakże Ewa Graczyk analizuje ostatecznie

⁵ Tamże, s. 424.

egzystencjalne doświadczenie pisarki w perspektywie socjo- i psychogenetycznych mechanizmów powstawania mentalności totalitarnej. Przybyszewska stanowi dla niej przykład pewnego typu postawy, prowadzącej do bezwiednej akceptacji myślenia totalitarnego. W tym ujęciu „rewolucyjnego projektu” najważniejsza staje się jego abstrakcyjna modelowość, porządek utopii zwracającej się przeciwko niezorганizowanej rzeczywistości:

W totalitaryzmie gęstość, niejednorodność historii została — na moment — pokonana czy też przeniknięta, stłumiona schematyzmem, ubóstwem modelu.

Mamy tu do czynienia z wyobraźnią, która chce narzucić całej rzeczywistości pewne jednorodne, totalne ustruktrowanie.

Można przypuszczać, że o tej linii interpretacyjnej pisarstwa Przybyszewskiej zdecydowała straszna sytuacja lat osiemdziesiątych, w których powstawała *Ćma*. „Polska, historia zatrzymana” — głosił tytuł jednej z francuskich analiz okresu stanu wojennego. W trafnym odczytaniu filmu Wajdy, w komentarzu do paradoksów jego scenariusza Ewa Graczyk, znakomicie zresztą, ukazała wpływ czasu utopii zrealizowanej na recepcję *Sprawy Dantona*. Jej własna lektura utworów rewolucyjnych nieprzypadkowo odwołuje się do takich teoretyków totalitaryzmu, jak Kroński, Besançon czy Staniszkis, i bliska jest jej pewnie teza Hanny Arendt wywodząca system totalitarny z rewolucyjnego zamiaru przekształcenia natury. Gwoli ścisłości warto zaznaczyć wszakże, że Przybyszewska była świadoma wynaturzeń rewolucji i niebezpieczeństw totalitaryzmu, i bardzo trudno wyobrazić ją sobie w roli apologetki władzy ludowej.

Kierunek interpretacji antytalitarnej wyznaczył ideowy dystans Ewy Graczyk wobec pisarki — dystans, który z czasem zrównoważył, a nawet przeważał, jak sama wyznaje, jej fascynację Przybyszewską. W końcu autorka *Ćmy* rozprawia się nie tylko ze stereotypem nieszczęścia, lecz także z jego negatywnym odbiciem, ze stereotypem zapoznanej wielkości, przerastającego własne środowisko geniusza. Odwołując się również do spuścizny rękopiśmiennej, przeprowadza surową krytykę wartości literackiej prozy Przybyszewskiej, imputując jej zdegenerowaną formę braku realizmu — kiczowatość.

Trzeba przyznać, że temperament krytyczny Ewy Graczyk pozwala jej dobrze rozpoznać rodzaj talentu autorki nie tylko skonstruowanych precyzyjnie dramatów, ale i halucynacyjnej prozy, gdzie dochodzą do

głosu wątki irracjonalne i satanistyczne: talentu do fantastyki. Również osobliwy antropocentryzm Przybyszewskiej, odzwierciedlający „skrajną niepewność” co do bytu, Graczyk nazywa „fantastyczno-filmowym”. Można by stąd wyprowadzić wniosek, że w grę wchodzi tu rzadki talent epika filmowego, czego pośrednim dowodem byłaby także kinomania gdańskiej marzycielki i przedkładanie filmu nad teatr. Ironia losu sprawiła wszakże, iż jej zetknięcie z dziesiątą muzą nastąpiło tak późno.

Potęgująca się rezerwa Ewy Graczyk w stosunku do pisarki powoduje, że intelektualny rozmach Przybyszewskiej, prawda, że dyletancki (w listach sama ubolewa nad lukami w swym wykształceniu), zdefiniowany został w końcu jako „rozgorączkowana przeciętność” – chyba zbyt już niesprawiedliwie. Oryginalności jej pisarstwa ma przeczytać przywołanie historycznoliterackiego kontekstu i werdykt: „to, w czym porusza się Przybyszewska, bardzo dobrze się mieści w potocznym nakierowanym na pojęcia ewolucji i postępu światopoglądzie lewicowym, na którym ślady pozostawił heglizm, darwinizm czy różne wersje marksizmu”. Tymczasem podkreślenie więzi Przybyszewskiej ze środowiskiem liberalno-lewicującym, z szeroko rozumianym kręgiem „Wiadomości Literackich”, stanowi trop dosyć mylący. Naprawdę o wiele bliższe były jej inne, wówczas peryferyjne zjawiska w literaturze polskiej. Tak na przykład prowokacyjna krytyka niedojrzałej kultury polskiej, a nawet języka polskiego, niezdolnego wyrazić treści intelektualnych, pozwala dostrzec paralele z Gombrowiczem i Miłoszem. Rezydentka gdańskiego baraku daleka była też od optymizmu ówczesnej postępowej inteligencji, w korespondencji nieraz dawała dowód swojej katastroficznej wrażliwości i lęku przed nadciągającymi kataklizmami historii. Nieprzypadkowo również jej zachwyty nad książkami Bernanosa temperaturą namiętności dają się porównać tylko z jednym tekstem napisanym w dwudziestoleciu: ze świetnym esejem Miłosza *Żołnierz wojującego kościoła*, recenzującym *Pamiętnik wiejskiego proboszcza*. Całkowicie słusznie Ewa Graczyk w zakończeniu przeciwstawia cechującej pisarstwo Przybyszewskiej negacji rzeczywistości fragment *Ziemi Ulro*, ale, nawiasem mówiąc, tę apologię świata wygłasza poeta, którego manichejskie sympatie są od dawna znane.

W toku pracy, zwłaszcza pod koniec książki, Ewa Graczyk wskazuje na możliwość innej lektury Przybyszewskiej – lektury poprzez gnozę, z pewnością uprawnionej, oraz równie zasadnej lektury feministycznej. Przybyszewska, „będąc bardziej kobietą niż człowiekiem” starała się poprzez gloryfikację „osobowości mentalnej”, niwelującej właściwie

różnice płci, zapewnić kobietom dostęp do życia duchowego. Widząc dominację kultury mężczyźni „jakaś nieznana emancypantka”, jak określała siebie, postulowała mozolne dążenie kobiet do „mentalnej produktywności”, której sama była heroicznym i, niestety, autodestrukcyjnym przykładem.

Na ten niszczący aspekt „wieloznacznego sukcesu” Przybyszewskiej wskazuje sam tytuł: *Cma*. Książka Ewy Graczyk jest niezwykle osobista, dowodząca rzadkiej samowiedzy i głębi analitycznego spojrzenia. Nie tylko opowiada o trudno uchwytej indywidualności tak wnikliwie jak żadna bardziej konwencjonalna praca przedtem, ale stanowi też zapis intelektualnych rozterek pokolenia, które w latach osiemdziesiątych zdążyło przeżyć bolesne doświadczenie utopii, zmuszone uporać się z jej problemem.

Elżbieta Kiślak

Kanonizacja mistrza Mirona

W asyście gipsowych aniołów z warszawskiego Muzeum Literatury oraz prasy i telewizji ostatecznie dokonało się wniebowzięcie Białoszewskiego do raju literatury.¹ Wprawdzie już od dawna figuruje on na listach szkolnych lektur i w bibliotekach klasyki współczesnej, ale niewątpliwie jubileuszowe obchody stanowią jakąś cezurę w dziejach recepcji tej twórczości. Nagle wszędzie zrobiło się Mirona pełno. Wspomnienia Anny Sobolewskiej znalazły miejsce zarówno w „Gazecie Wyborczej”, jak i w „Teatrze”. Nawiązywano do nich nawet podczas sesji naukowych. Książka, gromadząca referaty wygłoszone dwa lata temu na jednej z takich konferencji, jest ostatecznym potwierdzeniem roli Białoszewskiego.²

Dwadzieścia z górą lat temu Błoński w *Studiach o Leśmianie* wskazywał na wspólny licznym wypowiedziom o poecie ton niemal apologetyczny.³

¹ „...być sobie jednym”, Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza, Warszawa, Rynek Starego Miasta 20 [wystawa do 30. 09. 1993].

„Portret pisarza: Miron Białoszewski”, TVP, pr. II, 18. 07. 1993, g. 15.45–16.16.

Poświęcony Białoszewskiemu numer 5 miesięcznika „Teatr” (1993). A jak przekonują „Teksty Drugie” (1993 nr 3) na tym nie koniec mironomanii.

² *Pisanie Białoszewskiego. Szkice*, red. M. Głowiński i Z. Łapiński, Warszawa 1993, Wydawnictwa IBL.

³ J. Błoński *Bergson a program poetycki Leśmiana*, w: *Studia o Leśmianie*, red. M. Głowiński i J. Sławiński, Warszawa 1971.